

# Stanisław Dziedzic

---

## "Kościół Milczenia" w republice Białorusi i na bezkresach sowieckiej Rosji oraz Kazachstanu

---

Niepodległość i Pamięć 19/1-4 (37-40), 183-204

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Stanisław Dziedzic**

Uniwersytet Jagielloński

## **„Kościół Milczenia” w republice Białorusi i na bezkresach sowieckiej Rosji oraz Kazachstanu**

Każda z trzech sowieckich republik: białoruska, rosyjska i kazachska, posiadała w kwestii instytucjonalnego Kościoła katolickiego różne doświadczenia i historyczne uwarunkowania. O ile bowiem Białoruś, której terytorium nigdy wcześniej nie było wyodrębnione, stanowiła przez kilka stuleci istotną część Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a tamtejsza ludność była w znaczącym stopniu katolicka (zwłaszcza w następstwie Unii Brzeskiej)<sup>1</sup>, to w Rosji, tradycyjnie prawosławnej, katolikami byli głównie Polacy, których liczba wzrosła w wyniku rozbiorów oraz zsyłek, byli to także Niemcy, osiedleńcy. W Kazachstanie ludność katolicka oraz problemy działalności Kościoła instytucjonalnego pojawiły się zasadniczo dopiero w XX wieku, w wyniku masowych deportacji Polaków i Niemców zamieszkujących imperium carskie, a następnie Związek Radziecki.

Mimo zasadniczo jednolitego, skrajnie negatywnego stanowiska władz sowieckich wobec religii i Kościoła katolickiego, warunki funkcjonowania społeczności katolickich nie były tam jednolite, choć w zasadniczej taktyce państwa, o mocno sprecyzowanej światopoglądowej materialistycznej orientacji, tożsame.

Kościół katolicki, podobnie jak i inne Kościoły, i związki religijne, nie posiadał osobowości prawnej, pozbawiono go nie tylko statusu prawnego, ale i prawa posiadania własnego majątku, osobom duchownym odebrane zostały liczne, ściśle kościelne prerogatywy. Obok więc bezkompromisowej walki światopoglądowej i wprężenia do tej konfrontacji najbardziej brutalnych form ucisku,

<sup>1</sup> Szerzej: ks. Roman Dzwonkowski, *Polacy na dawnych kresach wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994; tenże: *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997.

którymi dysponowało imperium sowieckie, Kościół – zgodnie z tamtejszym prawem miał być w całości uzależniony od władz. Jakkolwiek próba posłuszeństwa czy kontaktu ze Stolicą Apostolską była bezwzględnie tępiona i karana, jako „szpiegostwo Watykanu”.

Według sowieckiego prawa właścicielem majątku kościelnego, zarówno w odniesieniu do nieruchomości, jak i majątku ruchomego, w tym sprzętu liturgicznego, było państwo, które mogło go wydzierżawić poprzez zarejestrowanie się parafii, jako gminy wyznaniowej, w urzędzie ds. kultu. Istnienie gminy warunkowane było ukonstytuowaniem komitetu parafialnego składającego się z dwudziestu osób. Członkowie tego komitetu pełnili różne funkcje, a główne zadania należały do przewodniczącego komitetu, jego zastępcy i sekretarza oraz trzyosobowej komisji rewizyjnej. Najczęściej członkami komitetu były osoby starsze, w mniejszym stopniu podlegające restrykcjom zawodowym i ideologicznym. Komitet posiadał formalną zwierzchność nad parafią, on kierował jej sprawami finansowymi. Takie były wymogi formalne w państwie, które uzurpowało sobie prawo do pełnej kontroli nad Kościołami i związkami wyznaniowymi, a światopogląd religijny uznawało za ułudny i wrogi nauce, jako wyraz zanikającej już fałszywej świadomości, w którym osobom duchownym miały być odebrane, poza zawężoną wysoce sferą kultu, wszystkie istotne kompetencje.

Te uprawnienia można było duchownym bez podania powodów cofnąć, bądź odebrać je na podstawie byle pretekstu. Uzyskanie tzw. „sprawki”, wydawanej przez wyjątkowo wrogie Kościołom urzędy ds. kultu było, w warunkach dotkliwego braku księży, nacechowane okrutną perfidią i niechęcią oraz zazwyczaj nieskrywaną wrogością. Podobnie było z rejestracją komitetów kościelnych. Bez takiej rejestracji wspólnota katolicka nie mogła oficjalnie podejmować działalności, sprawować czynności związanych z funkcjonowaniem parafii, nie wolno było odprawiać mszy świętej ani nabożeństw paraliturgicznych. Ale urzędowa rejestracja komitetu kościelnego nie dawała jakiegokolwiek gwarancji na odzyskanie świątyni, choćby nawet pozostawała ona pusta i nie służyła innym celom, nie gwarantowała też zgody na funkcjonowanie parafii.

Różnie w praktyce było z przestrzeganiem tych wymogów, bo choć na ogół współpraca komitetów kościelnych z duchownymi była bliska i ścisła, to jednak ten model funkcjonowania wspólnot

kościelnych stwarzał szerokie pola konfliktów wewnętrznych, które władze państwowe chętnie prowokowały, dysponując sprawdzonymi narzędziami w tym względzie. To komitet, a nie proboszcz reprezentował parafię w jej kontaktach z władzami świeckimi. Władze te zatwierdzały większość poczynań podejmowanych przez parafie – m.in. remonty, zbiórki ofiar czy kwestie związane z utrzymaniem porządku w obiektach kościelnych. Przez kierowanie, czy wręcz narzucanie w skład komitetów ludzi uległych władzom, bądź zgoła konfidentów, miały często władze sowieckie pełny wgląd w działalność parafii, mogły też narzucać w wielu kwestiach własne stanowisko, uniemożliwiać ważne poczynania, prowadzić do wewnętrznych sporów i rozłamów, osłabiających lub zgoła wyniszczających wspólnoty parafialne.

Spośród tych trzech republik sowieckich najwięcej katolików mieszkało na Białorusi. Zmienne były na tych ziemiach stosunki wyznaniowe, początkowo wśród tamtejszych chrześcijan dominowali katolicy obu obrządków. Dość stwierdzić, że w II połowie XVIII w. na ziemiach wchodzących w skład Rzeczypospolitej na jednego prawosławnego przypadało pięciu katolików obu obrządków. Jednak z końcem XIX w., po administracyjnej likwidacji unii (1839 r.) przez Rosję, proporcje uległy odwróceniu: na jednego katolika przypadało czterech prawosławnych.

Inkorporacja wschodnich ziem II Rzeczypospolitej do republiki białoruskiej przyniosła wchłonięcie istniejących tam struktur Kościoła katolickiego: znacznej części archidiecezji wileńskiej (288 parafii), diecezji pińskiej (126 parafii) i niewielki skrawek diecezji łomżyńskiej (7 parafii). W przedwojennych granicach sowieckiej republiki białoruskiej istniały struktury diecezji mińskiej i mohylewskiej – jednak na skutek propagandy ateistycznej, eksterminacji, zsyłek i egzekucji, władze doprowadziły do unicestwienia tam ok. 100 parafii. Jeszcze w 1936 r. otwartych było na sowieckiej Białorusi 20 kościołów, obsługiwanych przez 8 księży, ale już w 1939 r. żadna z tych świątyń nie służyła celom religijnym, nie było też księży sprawujących funkcje duszpasterskie. W okresie wojennej okupacji niemieckiej udało się wprawdzie odbudować niektóre parafie, pozyskać do pracy niewielką grupę księży oraz powołać wikariuszy generalnych – ale kolejna okupacja i stworzenie sowieckiej Białorusi, powiększonej o terytorium przynależne w okresie międzywojennym Rzeczypospolitej przyniosły dla Kościoła katolickiego wyjątkowo ciężkie czasy

zmagañ o elementarne prawa ludzi wierzących. W nowej, powojennej białoruskiej rzeczywistości nie było tam ani jednego biskupa katolickiego, a jedynie kilku wikariuszy generalnych powołanych w warunkach doraźności. Wikariusze nie posiadali godności biskupiej.

Represje wobec Kościoła, księży i katolików świeckich władze podjęły po krótkim okresie względnego liberalizmu, już w 1945 r. Przystąpiono pod byle pretekstem, bądź bez podania przyczyny, do aresztowań księży, szczególne restrykcje stosowano wobec duchownych związanych w okresie wojny z formacjami Armii Krajowej. W latach 1945-1947 z samej tylko Białorusi Zachodniej wyjechały głównie do Polski 274000 osób narodowości polskiej, w tym 304 osoby duchowne – księża diecezjalni, zakonnicy, siostry zakonne. Warto podkreślić, że właśnie z republiki białoruskiej wyjechało najmniej Polaków, na ogół więc katolików obrządku łacińskiego, stosunkowo dużo pozostało tam katolickich duchownych. W 1947 r. na Białorusi pracowało 190 księży z samej archidiecezji wileńskiej, 20 – z pińskiej, 4 – łomżyńskiej oraz grupy zakonników. Po zakończeniu wyjazdów ludności polskiej, pod koniec 1947 r. władze przystąpiły do niszczenia struktur Kościoła katolickiego, likwidowania kościołów, inwigilacji księży i osób świeckich zaangażowanych w życie religijne, deportacji ludności. Metody walki stawały się coraz bardziej otwarte i brutalne. Ogółem na sowieckiej Białorusi aresztowano w latach 1945-1951 ok. 60-70 % kapłanów. Aby znaleźć powody do represjonowania, władze odwoływały się do zarzutów absurdalnych, standardowych, typu: propaganda antysowiecka, utrzymywanie kontaktów z organizacjami antykomunistycznymi w Polsce, respektowanie przez kler i wiernych łączności ze Stolicą Apostolską, przechowywanie literatury antysowieckiej i religijnej, wydanej – rzecz jasna – poza ZSRR. Znalezienie podczas rewizji (których można było tam dokonać zawsze i wszędzie) książki polskiej wydanej w okresie przedsowieckim, bądź w Polsce, było wystarczającą podstawą do orzeczenia sądowego czy administracyjnego. Warto podkreślić, że zasadniczo jedynymi lekturami religijnymi, modlitewnikami, księgami liturgicznymi niezbędnymi do sprawowania kultu, były konspiracyjne przesyłki z zagranicy w przypadku wydawnictw polskojęzycznych – głównie z Polski. W przewożeniu, dystrybucji i przechowywaniu tych publikacji, dewocjonaliów, obrazków, wkład mieli nie tylko księża, ale i osoby świeckie.

*O ile w pierwszych latach najczęściej spotykanym wyrokiem było 10 lat pozbawienia wolności i zesłanie do tzw. obozów pracy (łagrów), o tyle od 1947 r. zwyczajowym wyrokiem było 25 lat pozbawienia wolności. Do tego dochodziła konfiskata majątku i pozbawienie praw publicznych, najczęściej na okres 5 lat<sup>2</sup>. W późniejszych latach, po 1950 r. aresztowania księży należały do rzadkości, zmniejszano wymiar kary, ale wprowadzano inne metody terroru.*

Gdy księża, na skutek głodu, zimna czy chorób tracili tam zdrowie, gdy część osób duchownych zagrożonych restrykcjami wyjeżdżała do Polski, władze znajdowały powód, by zamykać kościoły pozbawione stałej opieki kapłańskiej. Jak na Ukrainie, wierni bronili swoich świątyń, organizując w nich nabożeństwa paraliturgiczne bez udziału księży, którzy mając do obsługi po kilka – kilkanaście świątyń znacznie od siebie oddalonych, docierali z posługą kapłańską nieczęsto i nieregularnie. Na osoby związane z działalnością komitetów kościelnych, organizacją życia parafii spadały często dotkliwe restrykcje, byli ci ludzie poddawani przykrym próbom zmuszenia do współpracy z polityczną bezpieką. Skutki odmowy były różnorakie, często dotkliwe. Liczba aresztowań księży spadała, ale też niepomernie mniejsze były szeregi duchowieństwa pracującego w coraz bardziej nielicznych parafiach. Wprowadzono nowe metody walki z Kościołem. Dojeżdżający do kilku świątyń księża nie mogli bez zgody władz ds. kultu religijnego spełniać posług kapłańskich w innych kościołach. Przepisy te wykorzystywano stosownie do potrzeb, owszem: nawet, gdy kapłani posiadali wymaganą zgodę, uprawnienia mogły być uchylone bez podania powodu.

Po śmierci Stalina wielu księży uwolnionych zostało z więzień i łagrów, ale nie mogli powrócić do swoich parafii, bo nie dysponowali tzw. sprawkami ani nie posiadali zameldowania. Nadto część kościołów została odebrana wiernym i zamieniona na magazyny, sale sportowe czy składy materiałów budowlanych.

Po wyjeździe w latach 1955-1959 ok. 30 księży z Białorusi, śmierci wielu kapłanów oraz powszechnego ich starzenia się, problem braku duchownych stawał się palący. Tymczasem po likwidacji seminarium duchownego w Pińsku, nie było na sowieckiej Białorusi ani jednej uczelni, a przez całe powojenne 25-lecie kandydaci do kapłaństwa nie mogli być przyjmowani do seminariów w Rydze i Kownie.

---

<sup>2</sup> A. Hlebowicz, *Kościół w niewoli*, Warszawa 1991, s. 18.

W czasach chruszczowowskich zmieniły się metody walki z religiami, ale nie cele. To właśnie w tych czasach liczba czynnych świątyn różnych wyznań z ZSRR zmniejszyła się z 22000 do 7000. Księży atakowano w prasie, odbierano im prawo sprawowania działalności duszpasterskiej, podstępnie wymeldowywano. Zarzuty mogły być najbardziej absurdalne, ale stawały się powodem do represji. Ze szczególną zaciekłością prześladowano osoby niepoddające się urzędowym zakazom uczestnictwa i angażowania dzieci i młodzieży do lat 18. W zapowiedzi Nikity Chruszczowa problem religii miał zniknąć w ZSRR do 1980 r. Młodym ludziom nie wolno było uczestniczyć w nabożeństwach, nawet jeśli rodzice pragnęli swoje dzieci wychowywać po chrześcijańsku. Funkcje kształtowania formacji duchowej dzieci i młodzieży przejmować musiał, z zachowaniem konspiracji, dom rodzinny. Przygotowywano też młodych ludzi, w sposób mniej lub bardziej zorganizowany, ale każdorazowo tajny, do sakramentu bierzmowania, udzielanego przez upoważnionych księży, głównie wikariuszy generalnych. Wraz z końcem lat 60. pierwsi kandydaci do kapłaństwa zaczęli studiować w ryskim seminarium, początkowo nieformalnie, a w kilka lat później – już legalnie, choć w liczbach ściśle limitowanych i wysoce niewystarczających.

W latach 60. ustaliła się zasadniczo liczba czynnych świątyn oraz sieć parafialna na Białorusi. Około 1970 r. istniało tam zaledwie 60 parafii katolickich. Ogromnie rozbieżne są dane dotyczące liczby katolików, w rzeczywistości trudne do zweryfikowania. W tym czasie w całej republice pracowało 64 księży, których średnia wieku wynosiła w 1970 r. 63 lata. Sytuacja stawała się zatem niebezpieczna, bo seminarium ryskie, któremu władze zgodziły się w latach 70. nadać status międzyrepublikański, nie było w stanie podołać – wobec limitów przyjęć – potrzebom. Przyjazdy księży z zagranicy, zwłaszcza z Polski, mogły być akceptowane teraz sporadycznie, pozostało sięganie do metod kultywowanych w tym czasie w innych republikach sowieckich. Ta trzecia droga przygotowania młodych ludzi do kapłaństwa polegała na konspiracyjnym kształceniu. Po 1975 r., kiedy ZSRR podpisał dokumenty Konferencji Helsińskiej, nastąpiła pewna liberalizacja w odniesieniu do wolności religijnych w imperium sowieckim. Rekordzistą w tym względzie okazał się ks. Waclaw Piątkowski z parafii Niedźwiedzica, który zorganizował takie studia dla

10 kleryków. Święcenia kapłańskie mogły odbywać się na Łotwie lub Litwie, bądź w Polsce. Mimo tak podejmowanych prób sprostania groźbie wymarcia duchowieństwa w Kościele białoruskim, liczba tamtejszych kapłanów zmniejszyła się do 43, ale były to czasy, kiedy władze zasadniczo nie sprawiały już trudności w zakresie możliwości pełnienia posług kapłańskich w kilku świątyniach. Pod koniec lat 70. nasiliły się protesty społeczności lokalnych, kierowano listy – petycje do najwyższych władz sowieckich w Moskwie czy Mińsku. Nierzadko miały one charakter masowy, podpisywały je setki, a czasem tysiące osób. Zrazu śladowe, z czasem coraz szersze efekty takich zabiegów skłaniały do intensyfikacji starań: o zwrot kościołów, o prawo sprawowania w nich liturgii etc. Coraz częściej wierni skutecznie bronili swoich świątyń przed desakralizacją, gromadząc się w nich tłumnie i permanentnie prowadząc modlitwy. Przykłady takie można by mnożyć<sup>3</sup>.

W 1979 r. na całej Białorusi działało 88 kościołów ze stałym dojeżdżającym kapłanem, były nadto czynne 24 kościoły, w których żaden ksiądz katolicki nie miał prawa sprawowania liturgii, a w nabożeństwach uczestniczyli sami wierni.

*Na ołtarzu zapalone są świece, rozkłada się szaty liturgiczne, stawia kielich, mszał itd. I ktoś z obecnych odmawia modlitwy mszy św. Zebrani śpiewają pieśni i niektóre części mszy świętej<sup>4</sup>.*

Podobne sytuacje zdarzały się nagminnie, na terenie całego ZSRR, gdzie żyły wspólnoty katolickie, skazane na wymarcie, a które z prawdziwym heroizmem trwały przy swojej religii i tradycjach. Od połowy lat 70., gdy zelżały nieco ataki na Kościół i osłabł terror ze strony władz, w niektórych białoruskich parafiach, na coraz szerszą skalę zaczęto prowadzić działalność katechizacyjną dzieci i młodzieży, głównie w zakresie przygotowania do I komunii oraz bierzmowania, coraz więcej dzieci brało też udział w procesjach przykościelnych. Podejmowane przez miejscowe władze próby przeciwdziałania rzadko przynosiły efekty. A władze sowieckie miały już więcej problemów, bardziej istotnych dla dalszego funkcjonowania imperium. Taktycznie zatem w niektórych, na ogół nielicznych przypadkach, stwarzały pozory zmian swojej nieprzejednanej wrogości wobec Kościoła.

Ważną rolę w nauczaniu religii i przygotowaniu do I komunii św., zwłaszcza w odniesieniu do dzieci, spełniały w warunkach

---

<sup>3</sup> Patrz: J. Mirski, *Sytuacja katolików w ZSRR*, „Kultura” nr 7, Paryż 1977, s. 30.

<sup>4</sup> A. Hlebowicz, *op. cit.*, s. 36.



oczywiście konspiracyjnych, siostry zakonne, wspierające tak nie-licznych kapłanów w wielu innych sferach życia Kościoła. Warto podkreślić, że w 1972 r. na Białorusi zakonnice przepisały ręcznie 15 tys. katechizmów (w następnych latach posługiwały się już maszyną do pisania). Inne, skuteczniejsze metody poligraficzne były tam niedostępne. Zakonnice żyły zazwyczaj w rozproszeniu, czasem w małych wspólnotach, podejmując pracę zarobkową, zapewniającą utrzymanie. Większość z nich starała się zachowywać w tych niełatwych warunkach podstawowe reguły zakonnego życia, część podjęła trudy życia świeckiego. Od 1975 r. mogły one na coraz szerszą skalę podejmować pracę nie tylko w szpitalach, ale i w sierocińcach, internatach, a nawet w szkołach. Były bacznie inwigilowane przez KGB i milicję oraz funkcjonariuszy ds. kultu, które orientowały się na ogół dobrze w ich statusie, stosowano wobec nich różne formy zastraszania, rewizje, poddawane były przesłuchaniom. Podobnie jak na Litwie sowieckiej, także na Białorusi udało się kilku zgromadzeniom zakonnym, w szczerkowym stanie, przetrwać czasy komunizmu. Tak np. w przygranicznym Grodnie, w którym społeczność katolicka była bardzo liczna, udało się przeżyć czasy prześladowań, a następnie cichego przyzwolenia, siostrom nazaretankom.

Po Soborze Watykańskim II, wraz z wprowadzeniem do liturgii języków narodowych w miejsce łaciny, zaczęto szeroko na Białorusi używać w kościołach języka polskiego. Zarówno zdecydowana większość księży, jak i tamtejszych katolików, było Polakami. Ksiądz Wacław Piątkowski, wikariusz generalny diecezji pińskiej, nakazywał wprowadzanie zmian w liturgii, stosownie do zaleceń soborowych, już w 1970 roku. Tym i innym zmianom dobrze służyły coraz szersze kontakty pomiędzy duchowieństwem i wiernymi z Białorusi i Polski. O ile w latach 60. wyjazdy księży z Białorusi do Polski były sporadyczne, to pod koniec następnej dekady obostrzenia w tym względzie były mniejsze, zwłaszcza gdy powody takich podróży miały charakter turystyczny. Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową wzrosła niepomniernie siła oddziaływania i tak popularnych za wschodnią granicą Polski, Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, które tamtejszej ludności katolickiej dawały nadzieję i siłę do wytrwania.

Władze sięgały wciąż, ale rzadziej po gwałtowne i dotkliwe represje. W latach 80. w bardzo szczupłych szeregach duchowieństwa

białoruskiego, w sposób naturalny skazanego na wygaśnięcie, zaczęli pojawiać się młodzi księża – absolwenci ryskiego seminarium. Grupę 22 kapłanów, wyświęconych w Rydze w latach 1981-1989 poszerzyło 6 księży przygotowanych do kapłaństwa potajemnie oraz 4 księży, którzy przyjechali tu do pracy – z Litwy i Łotwy. Zmarło w tym czasie aż 24 księży – ale bilans liczb i wieku duchownych po raz pierwszy dawał nadzieję na powolne wychodzenie z tak tragicznej sytuacji kadrowej Kościoła. Zwłaszcza, że w ryskim seminarium zaczęto zwiększać limity przyjęć, a chętnych, mimo propagandy ateistycznej – było zawsze znacznie więcej, niż administracyjnie przydzielonych limitów.

Zapoczątkowana w 1985 r. tzw. *pierestrojka* przyniosła, zagrożonemu w potężnym kryzysie imperium, zmianę nastawienia do religii. Wspólnoty parafialne domagające się przez całe lata zwrotu świątyń, rejestracji księży etc. zaczęły otrzymywać odpowiedzi, coraz częściej pozytywne. Akcje rewindykacyjne ze szczególną determinacją prowadzone były na zachodniej Białorusi, a więc ziemiach należących w okresie międzywojennym do Rzeczypospolitej. Problemy były rozliczne. Zdevastowane kościoły, na ogół znajdujące się w stanie zagrożającym bezpieczeństwu wiernych, wymagały ogromnych nakładów. Entuzjazm odrodzenia religijnego, połączony z nadziejami na zmiany polityczne, przynosił w sferze odbudowy brutalnie zniszczonych zasobów i struktur Kościoła katolickiego niebywałe rezultaty, przed kilku jeszcze laty trudne do wyobrażenia. We wrześniu 1990 r. kanclerz kurii biskupiej w Mińsku, ks. Stanisław Sadowski, podawał, iż na terenie Białorusi zarejestrowanych było 214 parafii.

Wcześniej, bo w lipcu 1989 r., doszło na sowieckiej jeszcze Białorusi, do wydarzenia, które stało się probierzem zmian radykalnych w tamtejszym Kościele katolickim. Jan Paweł II podniósł do godności biskupiej ks. Tadeusza Kondrusiewicza, proboszcza z Grodna, ustanawiając go administratorem apostolskim Mińska i całej Białorusi. W ten sposób wskrzeszona została diecezja mińska, której ostatnim hierarchą był biskup Zygmunt Łoziński. Nowy – pierwszy od 40 lat biskup na Białorusi – odbył podwójny ingres: w Mińsku i Grodnie. Jedną z pierwszych decyzji biskupa Kondrusiewicza było powołanie seminarium duchownego w Grodnie, przejściowo dla całej Białorusi. Zmiany z ZSRR następowały nader szybko. W kwietniu 1991 r. Stolica Apostolska dekretem papieża Jana Pawła

II podniosła do godności arcybiskupa Mińska i Mohylewa, stolic biskupich połączonych odtąd unią personalną, ks. Kazimierza Świątka, biskupem ordynariuszem grodzieńskim został ks. Aleksander Kaszkiewicz, a bp Tadeusz Kondrusiewicz tego samego dnia otrzymał nominację na arcybiskupa – administratora apostolskiego Rosji europejskiej. Nowe czasy na Białorusi nosiły już znamiona nieodwracalności – republika w 1991 r. ogłosiła swoją niepodległość.

Inaczej przedstawiała się sytuacja katolików obrządku łacińskiego w samej Rosji, na bezkresnych terytoriach państwa, które od wieków uchodziło za bastion światowego prawosławia. W zakresie jurysdykcji kościelnej obszar Rosji wraz z Syberią podlegał przed wojną światową władzy arcybiskupa mohylewskiego. Problem katolicyzmu pojawił się tam, jako istotny, wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej i włączeniu znacznej części jej terytorium pod berło Romanowych. Katolikami byli na ogół Polacy, Litwini, Łotysze czy Niemcy, którzy przybyli tam dobrowolnie, w poszukiwaniu lepszych warunków pracy, bądź na skutek zesłania przez władze carskie. Po przewrocie bolszewickim i antyreligijnych represjach – jak już wspomniano – oficjalnie ocalały do 1939 r. nie tylko w Rosji, ale całym ówczesnym ZSRR tylko dwa katolickie kościoły: św. Ludwika w Moskwie i Matki Boskiej z Lourdes w Leningradzie (d. Petersburg). Od 1945 r. aż do roku 1991, kiedy mianowany został przez papieża Jana Pawła II administrator apostolski europejskiej części Rosji, funkcjonowały tam nadal tylko owe dwie parafie, w których dominowali Polacy (w każdym z tych miast było ich co najmniej 10 000), a także Litwini, Łotysze, Białorusini, Niemcy, Rosjanie oraz pracownicy ambasad i konsulatów. Katolicy z innych miast i ośrodków pozbawieni byli elementarnej opieki duszpasterskiej i z rzadka byli w stanie udawać się do dostępnych świątyń, także w innych republikach sowieckich. Przez kilkadziesiąt lat obie katolickie parafie w Rosji sowieckiej były pod jurysdykcją biskupów łotewskich. Liczba praktykujących katolików była płynna, podobnie jak skład personalny, co związane było nie tylko z walką z religiami, postępującą laicyzacją, ale i przemieszczaniem się ludności. Nie były to jednak zmiany zasadnicze. Nadto wielu katolików przyznawało się do swojej religii, ale zajmowało w praktyce postawy agnostyczne. Od końca lat 60. widoczne było stopniowe zwiększanie się liczby Rosjan – katolików. Mimo, że na ogół były to

osoby wcześniej niewierzące, bądź indyferenckie, a nie prawosławne, Cerkiew prawosławna, dostrzegając postępujące zainteresowanie środowisk głównie inteligenckich katolicyzmem, zaczęła Kościołowi katolickiemu czynić zarzuty o uprawianie prozelityzmu. Także w następnych dziesięcioleciach, głównie w Moskwie i Leningradzie wznosiły się wspólnoty katolickie, w tym także o osoby pochodzenia żydowskiego. W 1989 r. grupa moskiewskich intelektualistów katolickich założyła klub „Dialog duchowy”, który odegrał bardzo ważną rolę w kreowaniu dróg odrodzenia religijnego, dialogu nauki z religią czy popularyzacji ponadczasowych wartości moralności chrześcijańskiej. Duchowym opiekunem klubu był Aleksander Chmielnicki, dominikanin rosyjski, wyświęcony w Polsce w latach 80. Podobny klub powstał także w Leningradzie, a jego duchowym przewodnikiem został także wyświęcony w ukryciu, dominikanin o. Eugeniusz Henrichs.

Sytuacja w Rosji zaczęła się zmieniać od 1990 r., kiedy następowała znacząca liberalizacja wyznaniowa i ustała propaganda ateistyczna. Gesty pojednania i deklarowane ustępstwa widoczne były już w okresie obchodów 1000-lecia chrztu Rusi, ale odnosiły się one głównie do Cerkwi prawosławnej. Wraz z ustanowieniem nuncjatury apostolskiej, na czele której stanął wytrawny polityk watykański, abp Francisco Colasunno, zmieniła się zasadniczo sytuacja Kościoła i wyznawców katolicyzmu w ZSRR. Istotne zmiany w strukturze organizacyjnej zaczęły następować po ustanowieniu w kwietniu 1991 r. administratury apostolskiej europejskiej części Rosji. Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz wraz z katolickimi wspólnotami, rozsianymi na rozległym terytorium, podjął zabiegi o zwrot części zagrabionych obiektów, głównie kościołów św. Katarzyny w Sankt Petersburgu oraz Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej w Moskwie. Kościół św. Katarzyny<sup>5</sup>, którego wnętrze po 1939 r. zdesakralizowane i zamienione na magazyn, w 1984 r. spłonęło. W 1992 r. zwrócony został tamtejszej społeczności katolickiej. Dzięki zagranicznej pomocy, m.in. z Polski i Republiki Federalnej Niemiec, został odnowiony, zaś świątynia moskiewska, po gruntownej restauracji stała się katedrą. Obie te świątynie, bardzo mocno z narodem polskim związane, doświadczyły najwyższej skali wandalizmu i szczególnie drapieżnego ataku ateizmu. Już w 1991 r. istniało tam,

---

<sup>5</sup> Szerzej: R. Hankowska, *Odbudowa kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Petersburgu*, Leszno 1998; S. Dziedzic, *„Złote więzienie” Stanisława Augusta*, Sankt – Petersburg 2009.

na rozległych terytoriach europejskiej części Rosji ok. 40 parafii, a liczbę katolików określano w granicach na ćwierć miliona osób. Bezkrzesne terytoria Syberii, które na ponad dwa stulecia stały się symbolem polskiej martyrologii i dążeń niepodległościowych, były też miejscem, w którym zaświadczały Polacy swoje przywiązanie do religii katolickiej. Pierwotnie i przez długi czas to właśnie Polacy stanowili zdecydowaną większość tamtejszych społeczności katolickich. A były to społeczności liczne, scementowane na ogół silną wiarą w odzyskanie przez Polskę niepodległości i toposem Polaka – katolika. W 1912 r. trzy najliczniejsze syberyjskie dekanaty: tomski, omski i irkucki liczyły odpowiednio: 35 tysięcy, 34 tysiące, 29 tysięcy wiernych. Zwycięstwo bolszewików zmieniło całkowicie tę sytuację, ale w odniesieniu do tradycji religijnych, nie zaś terroru. W 1921 r. Stolica Apostolska odłączyła Syberię od archidiecezji mohylewskiej, ustanawiając wikariat apostolski syberyjski, a w dwa lata później erygowano diecezję władysławostocką z siedzibą w Harbinie. Mianowany biskupem ks. Karol Śliwowski zmarł w 1933 r. na zesłaniu, inni duchowni zostali zamordowani, bądź trafili do łagrów, tak więc w połowie lat 30. nie było na Syberii na wolności żadnego kapłana katolickiego, nie istniała już ani jedna katolicka parafia, a kościoły i inne miejsca kultu zostały sprofanowane. Aż po schyłek lat 50., a w mniejszym zakresie także w latach 60., była Syberia miejscem zsyłek wielu duchownych i katolików świeckich obu obrządków, łacińskiego i greckokatolickiego. W ścisłej konspiracji, w łagrach czy innych miejscach zesłania, gdzie byli katolicy – Polacy, Ukraińcy bądź Litwini, życie religijne nie ustało, zwłaszcza tam, gdzie los osób świeckich dzielili duchowni. Po fali zwolnień z łagrów, w następstwie zelżenia reżimu stalinowskiego, kilku księży podjęło oficjalną działalność duszpasterską na Syberii. Obok księży rzymskokatolickich do pracy duszpasterskiej włączyli się duchowni greckokatolicki. Obszar wolności był niemały, ale – niestety – krótkotrwały. Nowe formy terroru, bardziej wyrafinowane, były nie mniej skuteczne. Po 1953 r. do ożywienia religijnego dochodziło w różnych rejonach Syberii, głównie w środowiskach miejskich, gdzie skupiska katolików były znaczne. Choć odwilż miała charakter przejściowy i taktyczny, w niektórych ośrodkach, np. w Krasnoarmiejsku aż do 1958 r. pracował litewski salezjanin ks. Jozuas Gustas, którego nagła śmierć w kwietniu 1958 r.

przerwała funkcjonowanie życia liturgicznego w parafii (którą udało mu się stworzyć), ale wkrótce zastąpił go ojciec Walter Ciszek, usunięty przez służby polityczne z Norylska, gdzie z dużym zaangażowaniem wypełniał posługi kapłańskie. Także z Krasnojarska zmuszony był o. Ciszek wyjechać, po zaledwie dwumiesięcznym tam pobycie. Niewiekszy bodaj zasięg terytorialny w działalności duszpasterskiej na Syberii osiągnął w latach 1955-1958 ks. Jonas Paukstis, jezuita litewski, przemierzający bezkresne ziemie od Uralu aż po Jakucję. Odwołany przez macierzyste władze zakonne, powrócił na Litwę.

Od 1959 r., aż do połowy lat 80. pozbawieni byli syberyjscy katolicy stałej opieki duszpasterskiej i legalnie funkcjonujących parafii. Pojawiali się w tych warunkach wędrowni misjonarze, którzy niezamordowanie sprawowali posługi kapłańskie i podążali dalej, oczekiwani przez kolejne, rozsiane po szerokich, bezkresnych ziemiach, wspólnoty, bądź już ledwie ułamki dawnych skupisk zesłańczych. Często te kontakty z konieczności odbywały się po wielu latach. Wśród tych misjonarzy wędrownych szczególnie serdecznie zapisali się w pamięci syberyjskich katolików: ks. Władysław Bukowiński, kapucyn o. Serafin Kaszuba oraz ks. Antonas Seskevicius. W 1982 r. osiadł na Syberii na stałe ks. Józef Świdnicki, wyrzucony z Tadżykistanu. Kapłan ten, pochodzący z polskiej rodziny, ale urodzony w państwie ukraińskim, wyświęcony potajemnie, zdołał w ciągu dwuletniej działalności na Syberii zarejestrować, po kilkudziesięcioletniej przerwie, trzy pierwsze parafie katolickie – w Tomsku, Nowosybirsku i Czelabińsku. Ks. Świdnicki prowadził z dużym zaangażowaniem pracę wśród młodzieży, opartą na podstawach ekumenizmu oraz szacunku dla tradycji różnych nacji – Niemców, Polaków, Litwinów, Rosjan, Ukraińców. Poglądy i kierunki pracy ks. Józefa Świdnickiego oraz jego autorytet w środowisku były wystarczającym powodem, by go w 1984 r. aresztować i skierować do łagru. Na gruntowne przemiany w ZSRR trzeba było, mimo postępującej liberalizacji, poczekać jeszcze kilka lat. Ale teraz życia religijnego na Syberii już się nie udało władzom zniweczyć. Do parafii w Omsku, Czelabińsku czy Tomsku dojeżdżać zaczął polski franciszkanin, o. Aleksander Bień, opiekę nad wspólnotą w Nowosybirsku objął nowo wyświęcony zakonnik franciszkański, o. Saulius Bytautas z Litwy. W 1985 r. oficjalnie zarejestrowane zostały dwie następne parafie – w Prokopiewce

i Kemerowce, nad którymi opiekę duszpasterską sprawował o. Michajło Rudko, kapłan greckokatolicki z Ukrainy. Kierunek przemian stawał się nieuchronny, władze nie mogły już ich powstrzymać. Zanim rozpadło się sowieckie imperium udało się Kościołowi odzyskać następne świątynie – sprofanowane, nierzadko straszliwie zniszczone. Szczególną gorliwość w dziele powrotu do korzeni religijnych i narodowych wykazywali syberyjscy Niemcy i Polacy. Najdotkliwszy okazał się brak księży. Ci, którzy tam pracowali zmuszeni byli pokonywać ogromne odległości. W 1991 r. zmienił się w zasadniczy sposób status syberyjskiego Kościoła, poprzez powołanie przez Stolicę Apostolską biskupa Josepha Wertha, niemieckiego jezuitę, który ustanowiony został administratorem apostolskim Nowosybirsk i całej Syberii.

W dziejach Kościoła katolickiego na „niehumanitarnej ziemi” jest jeszcze jeden kraj – republika sowiecka o znaczeniu szczególnym, wspomnieniach bolesnych, bo związanych na ogół ze zsyłkami czy przymusowymi przesiedleniami katolików – głównie Polaków, Niemców czy Ukraińców. To Kazachstan. W świadomości wielu Polaków funkcjonuje stereotypowo, jako przedpiekle Sybiru.

W tym ogromnym kraju (2715 km<sup>2</sup>) mieszka zaledwie 17 milionów ludzi, z czego ludność tubylcza, czyli Kazachowie stanowią ok. 38 % ogółu mieszkańców. Sporo tu tzw. mniejszości narodowych, wśród których znajduje się ok. 100 tys. Polaków.

Pierwsze skupiska katolików pojawiły się w Kazachstanie w XIX w. Stanowili je polscy zesłańcy, którzy w Ałma-Acie, Kunstaju, Pietropawłowsku i kilkunastu innych mniejszych miejscowościach stworzyli tu pierwsze ośrodki życia religijnego. Po upadku caratu ogromna większość Polaków opuściła pospiesznie te tereny.

W 1937 r. kolejne grupy polskich zesłańców osiadły w Kazachstanie, gdy władze sowieckie postanowiły definitywnie rozwiązać kwestie polskich mniejszości narodowych na Podolu i południowym Wołyniu. Z okolic Kamieńca Podolskiego, Berdyczowa, Winnicy, Płoskirowa czy Dowbycza wywożono mieszkańców całych miejscowości, narzucając im tragiczne, prymitywne warunki bytowe, ale także ograniczenia elementarnych swobód społecznych, w tym także religijnych. Głodowe racje żywnościowe, brak podstawowych wymogów mieszkaniowych i higienicznych spowodowały, że spośród 200 tys. zesłańców zmarło około 100 tys. Polaków<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> W. Litak, *Skąd się wzięli Polacy w Kazachstanie?*, „Tygodnik Powszechny” nr 49, 1989.

W okresie II wojny światowej, w latach 1940-1941 NKWD deportowało ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej tysiące osób do Kazachstanu, a po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej wywieziono tam kilkaset tysięcy Niemców z Powołża. Ludność niemiecka w połowie była wyznania rzymskokatolickiego, w połowie byli to luteranie. W okresie powojennym katolickie społeczności Kazachstanu stanowili repatrianci niemieccy i polscy, przy znacznej przewadze ilościowej Niemców. Po wojnie na coraz szerszą skalę pojawiali się w Kazachstanie zesłańcy narodowości ukraińskiej, wyznawcy katolicyzmu obrządku wschodniego – unicy.

Do czasu bolszewickiego przewrotu istniało na terenie Kazachstanu kilkanaście kościołów i kaplic rzymskokatolickich, które zbudowali polscy zesłańcy polityczni. W następnych dziesięcioleciach, z okresem stalinowskim włącznie, mimo iż na skutek masowych zsyłek i deportacji liczba tamtejszych katolików uległa zwielokrotnieniu, zniszczone zostały w Kazachstanie wszelkie formy zorganizowanego życia religijnego katolików, zamknięte, bądź zgoła zdewastowane zostały wszystkie kościoły. Dopiero po śmierci Stalina, kiedy uwolniono tysiące więźniów, w tym także licznych księży katolickich, możliwe stało się podjęcie prób powstania i funkcjonowania ośrodków duszpasterskich z licznych obozów pracy – łagrów wychodzili katolicki księża. Był wśród nich ks. Władysław Bukowiński, pochodzący z Berdyczowa, kapłan archidiecezji krakowskiej, a następnie diecezji łuckiej, skazany wyrokiem sądu w Kijowie na 10 lat łagru. Zwolniony w 1954 r. postanowił pozostać wśród polskich i niemieckich zesłańców w Kazachstanie, dzieląc ich ciężki los, wspierając duchowo kapłańską służbę. Mimo, że wielu Polakom, wywiezionym do Kazachstanu w okresie II wojny światowej udało się w latach 1954-1957 drogą repatriacji powrócić do Polski, władze sowieckie nie wyraziły zgody na wyjazd ofiarom zsyłek przedwojennych obywateli ZSRR, w tym Polakom z Podola i Wołynia, nie mieli też takiego prawa Niemcy nadwołżańscy.

Ksiądz Władysław Bukowiński podjął wśród tamtejszych katolików – głównie Polaków i Niemców konspiracyjną pracę duszpasterską. Osoby, zwłaszcza starszego i średniego pokolenia, wychowane w duchu tradycyjnej pobożności oczekiwały na katolickiego księdza od dwudziestu lat. Polacy w Kazachstanie zgrupowani



byli głównie w obwodzie kokczetawskim i akmolińskim, w okolicach Ałma-Aty czy w Karagandzie, niemieckie skupiska rozrzucone były zasadniczo po całym rozległym Kazachstanie.

Wkrótce do Władysława Bukowińskiego dołączyli dwaj inni kapłani diecezji łuckiej: Józef Kuczyński i Bronisław Drzepecki, a pod koniec lat 50. również inni księża różnych narodowości, ale ich pobyty były na ogół krótsze, bądź zgoła krótkotrwałe. W pracy duszpasterskiej księża rzymskokatolicy wspomagani byli przez duchownych greckokatolickich, odprawiających msze zazwyczaj w obu obrządkach. Duchowni katolicy zabiegali u władz o zalegalizowanie ich działalności duszpasterskiej, ale przez wiele lat spotykali się w tym względzie z brakiem zgody i represjami. Pod byle pretekstem byli zatrzymywani, przesłuchiwani, zastraszani. Na nieformalnie działające wspólnoty parafialne nakładano wysokie podatki i kary. Władze sowieckie w stosunku do Kościoła prowadziły świadomie zmienną taktykę, zarówno w zakresie globalnym, jak i jednostkowym czy wręcz doraźnym. Przebywającym tam duchownym zazwyczaj odmawiano tzw. sprawek, uprawniających do legalnego sprawowania elementarnych posług kapłańskich, nie wyrażano zgody na budowę, bądź otwarcie najskromniejszych kaplic, z drugiej zaś strony utrzymanie w ścisłej konspiracji praktyk religijnych w imperium opartym na zasadzie powszechnej inwigilacji, było przecież niemożliwe. Czasem nawet stwarzano pozory przychylności, czyniono nadzieje na otwarcie „miejsca kultu”, uruchamiano długotrwałe procedury, które jednak kończyły się zazwyczaj odmową na szczeblu władz centralnych. Kiedy indziej uciekano się do okrutnej perfidii: władze wydawały taką zgodę, ale na warunkach wykluczających przyjęcie, bądź miała ona charakter krótkotrwały i warunkowy. A jednak takie praktyki przynosiły nieoczekiwane dla władz rezultaty: sprzyjały otwartym inicjatywom, konsolidowały środowiska katolickie, prowokowały do otwartych działań, które w warunkach przeżywającego coraz głębszy i coraz bardziej globalny kryzys ZSRR, w czasach obowiązywania licznych międzynarodowych konwencji demokratycznych zaczynały przynosić jakieś rezultaty. Na przełomie 1958/1959 r. aresztowani zostali księża: W. Bukowiński, B. Drzepecki i J. Kuczyński, oskarżeni o sprawowanie duszpasterskich posług i gromadzenie się w nielegalnie użytkowanych kaplicach w Karagandzie, Taińczy

i Zielonym Gaju. Zastosowano wobec nich wysokie kary więzienia, z czasem złagodzone. Po rychłej śmierci ks. Zareckiego i ks. Radwańskiego oraz przymusowym wyjeździe ks. Prokopiewa na Litwę, na całym ogromnym terytorium Kazachstanu pozostał tylko ks. Jurij Potorejko, pracujący jako szofer w Ałma-Acie, wspierany doraźnie przez przyjeżdżającego z pobliskiej Kirgizji ks. Michała Köhlera.

Ksiądz Władysław Bukowiński powrócił do Karagandy w grudniu 1961 r., wznowiając swoją, z konieczności nielegalną, działalność duszpasterską. Ze względów taktycznych, głównie jednak w związku z oczekiwaniami wiernych, podejmował liczne wyprawy misyjne do odległych zakątków Kazachstanu – m.in. do Aktiubińska i Semipalatyńska, i okolic. Do Taińczy (Krasnoarmiejska), po aresztowaniu ks. Józefa Kuczyńskiego pozbawionej opieki duszpasterskiej, przybył końcem 1963 r., zachęcony przez miejscowych katolików, o. Serafin Kaszuba, tropiony od 5 lat wędrowny apostoł. Po wyrzuceniu go przez władze z probostwa w Równem na Wołyniu, nigdzie nie zameldowany, tułał się po całym nieomal ZSRR, nigdzie nie uzyskując zgody administracyjnej na pracę duszpasterską. Kazachstan stał się dla niego wielkim apostołskim wyzwaniem, mimo, iż także tu, był ustawicznie tropiony, nękany i zmuszony pracować nielegalnie. I on – jak ks. W. Bukowiński – poważnie chory, podejmował wyprawy misyjne.

Gdy po latach zabiegów władze sowieckie wyraziły ustną zgodę na otwarcie małych kościołów w Ałma-Acie i Kustanaju, a z Kowna przysłani zostali dwaj księża, władze w kilka tygodni później wycofały zgodę na legalną działalność. Ale obaj duchowni, mimo stawianych przeszkód, zdecydowali się pozostać w Kazachstanie. W różnych okresach docierało tam kilku jeszcze księży – m.in. ks. Antoni Chira, uwolniony z łagru kapłan greckokatolicki, konspiracyjnie wyświęcony na biskupa. Biskup Chira osiadł w Karagandzie i prowadził działalność duszpasterską obok ks. W. Bukowińskiego. W latach 60. wśród katolików w Kazachstanie pracowali nadto czas jakiś o. Aleksander Bień, polski franciszkanin oraz ksiądz greckokatolicki Antoni Stakoniniec, a zgoła dorywczo także inni, choć nieliczni księża – tzw. „latający misjonarze”, przybywający do Kazachstanu samolotami, najczęściej na kilka zaledwie dni. W grudniu 1974 r. zmarł w Karagandzie ks. Władysław Bukowiński. Jego życiowa, kapłańska biografia najlepiej ilustrować może skalę udręk, prześladowań i terroru, których doświad-

czał Kościół w imperium sowieckim, ale i skalę heroizmu ze strony osób duchownych i świeckich, ciężko doświadczanych na „nie ludzkiej ziemi”. Choć nazwisko ks. Bukowińskiego stało się synonimem wizerunku Kościoła cierpiącego w Kazachstanie, jest przecież ekwiwalentne dla innych rejonów i republik sowieckich. Przeżył tam piekło wojny, w tamtejszych łagrach przy wyrębie lasów, pracując w kopalni miedzi, w nie ludzkich warunkach, stracił zdrowie, ale nigdy nie stracił wiary w ludzi, którym z poświęceniem, płacąc ciężko za swoją gorliwość kapłańską, niósł *Ewangelię*. Aby być bliżej katolików oczekujących kapłańskiej posługi przyjął obywatelstwo sowieckie, nie skorzystał też z oferowanej mu repatriacji. W sowieckich więzieniach i obozach pracy spędził łącznie 13 lat 5 miesięcy i 10 dni<sup>7</sup>.

Po konferencji pokojowej w Helsinkach władze w Kazachstanie zliberalizowały swoje stanowisko wobec religii, w tym także Kościoła katolickiego. W 1977 r. zarejestrowane zostały dwie parafie: w Karagandzie i Taińczy, w których wierni wzniesli świątynię. Ale władze w jednym względzie postawiły na swoim: w Taińczy proboszczem nie mógł zostać o. Serafin Kaszuba, który od lat sprawował w nader ciężkich warunkach opiekę nad tamtejszymi katolikami. Nie wolno mu było nawet wejść do świątyni, którą wspólnie z nimi budował i odprawić w niej mszy św. Był to szczególnie dotkliwy cios dla schorowanego kapłana, zwłaszcza, że towarzyszyły tym zdarzeniom szczególnie przykre okoliczności<sup>8</sup>.

Po latach starań udawało się od schyłku lat 70. uzyskiwać mieszkającym w Kazachstanie Niemcom i Polakom zgodę władz administracyjnych na rejestrację parafii i budowę kilku kościołów oraz kaplic. Pracę duszpasterską podejmowali wciąż, choć na czas w konsekwencji krótki, liczni księża z innych republik, głównie z Litwy. Jeszcze z końcem lat 80. władze sowieckie – komitety ds. religii decydowały o rejestracji i obsadzie księży w placówkach duszpasterskich. W 1987 r. wyświęcony został w Rydze pierwszy kapłan urodzony w Kazachstanie, niemieckiego pochodzenia, który powrócił do pracy wśród katolików kazachstańskich. W 1987 r. w ryskim seminarium, w którym zwiększono znacznie limity przyjęć, studiowało wówczas dalszych 8 alumnów z Kazachstanu. W 1989 r. liczba parafii w Ka-

---

<sup>7</sup> Ks. Jan Nowak, *Vianney Wschodu. ks. Władysław Bukowiński*, Kraków 2010, s. 25.

<sup>8</sup> Szerzej: S. Dziedzic, M. Dziedzic, *Ojciec Serafin Kaszuba*, Kraków 2009.

zachstanie wzrosła do 42. W kwietniu 1991 r. Stolica Apostolska oficjalnie poinformowała, że wśród nowych jednostek administracji kościelnej w ZSRR powołana została administratura apostolska w Kazachstanie, a jej biskupem i jednocześnie zwierzchnikiem tamtejszego Kościoła katolickiego mianowany został o. Jan Lenga z zakonu marianów, potajemnie wyświęcony na księdza w 1980 r. U progu niepodległości kazachskiej liczący ok. 600 tys. wiernych Kościół katolicki zaczął więc żyć nowym życiem, pełnym nadziei, ale i problemów do których bezsprzecznie wciąż należą nazbyt niska liczba księży, kościołów, ale i młodego pokolenia wiernych. Dla tamtejszych katolików niemieckiego pochodzenia otwarła się szansa na wyjazd do swojej ojczyzny – i z tej możliwości wielu skorzystało. W przypadku Polaków – te „drzwi” do ojczystego domu zostały ledwie uchylone.

Władze administracyjne sowieckie oraz aktywna we wszystkich sferach publicznego i indywidualnego życia policja polityczna podejmowały próby skutecznego skłócenia środowisk religijnych, zwłaszcza duchownych różnych wyznań i sekt religijnych. Ks. Władysław Bukowiński w swoich *Wspomnieniach z Kazachstanu* pisze, jak wraz z dwoma pozostałymi księżmi – Polakami, Józefem Kuczyńskim i Bronisławem Drzepeckim, część kary więzienia za prowadzoną działalność duszpasterską odbywali w obozie dla „religionistów”, położonym na południowy wschód od Moskwy. W obozie tym byli m.in. księża katolicy różnych obrządków (wśród nich metropolita grekokatolicki lwowski Józef Słypyj), grupa duchownych prawosławnych, świeccy katolicy i prawosławni (ci ostatni to przede wszystkim opozycjoniści, ale także i zwolennicy, uznający zwierzchność patriarchy moskiewskiego), wreszcie kilkusetosobowa grupa przedstawicieli rozmaitych sekt oraz kilkudziesięciosobowa grupa „stukaczy”, czyli mężów zaufania obozowej administracji i dozoru – najprzeróżniejszej maści agentów i donosicieli.

*Zachodzi pytanie – pisze ks. Józef Bukowiński – dlaczego utworzono taki obóz dla „religionistów”. Przecież tego przedtem nie było. Łatwo się domyślić, bywały w obozie wypadki nawróceń. Bywały chrzty, oczywiście tajemne. Nawracali się młodzieńcy wychowani ateistycznie, i to przeważnie chłopcy inteligentni, studenci, komsomolcy. Były nawrócenia na katolicyzm, a były także na niektóre kierunki sekciarskie. Widocznie wręcz z góry zadecydowano,*

że nie wystarczy „religionistów” izolować od społeczeństwa żyjącego na wolności, ale trzeba ich jeszcze izolować od innych więźniów, z wyjątkiem zaufanych „stukaczy”<sup>9</sup>.

Mimo iż czekiści rozpędzali modlących się wspólnie duchownych i świeckich, nie zdołali zdławić życia religijnego. O ile kontakty i stosunki między chrześcijańskimi wyznaniem i duchownymi były dobre, często serdeczne, gorsze relacje, a nawet zgrzyty pojawiały się z przedstawicielami sekt, zwłaszcza wyznawców Jehowy. Wielu duchownych, a także świeckich chrześcijan unikała dyskusji w szerszym, bądź nierozpoznanym kręgu osób, by nie dopuścić do zachowań o charakterze prowokacyjnym.

Sądy skazujące księży i osoby świeckie zaangażowane w życie Kościoła funkcjonowały w totalitarnym państwie na ściśle określonych zasadach i często na podstawie dowodów spreparowanych, na ogół bez dbałości o wiarygodność świadectw, wydawały wyroki bezlitosne, jednoznacznie ukierunkowane. W okresach liberalizacji zdarzały się złagodzenia kar, amnestie czy zmiany warunków odbywania więzienia, wreszcie pracy w łagrach. Metody walki z religiami stawały się z czasem pozornie mniej okrutne, ale bardziej perfidne. Zachowywano jednak często pozory procesowej bezstronności, a zeznania tzw. „świadków”, choćby najbardziej absurdalne, opłacone czy wręcz wymuszone, nosiły znamiona obiektywnego postępowania procesowego. Pozostają świadectwa ludzi. Ale od tamtych zdarzeń upłynęły zazwyczaj całe dziesięciolecia, nierzadko półwiecze... Wielu świadków odeszło z tego świata, pamięć ludzka jest zawodna, dla wielu osób przymuszanych do fałszywego zeznania może ta pamięć być niedogodna, kompromitująca. Bywają wszakże przypadki, które pozwalają wierzyć, w jednostkowe bodaj, zwycięstwa prawdy nad machiną kłamstw. Spóźnione wielce, ale dające wiarę w sens poszukiwania, w sens dochodzenia oficjalnego do prawdy, do prawa człowieka do własnego wizerunku.

O zdarzeniu takim pisze ks. Józef Wołczański w książce *Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917-1991*. Rzecz dotyczy ks. Hieronima Kwiatkowskiego, który po zakończeniu II wojny światowej był wikariuszem i katechetą, a następnie (1946-1949) proboszczem

---

<sup>9</sup> Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Londyn 1979, s.73.

parafii św. Antoniego we Lwowie. Aresztowany przez tamtejszych agentów bezpieczeństwa w grudniu 1949 r. pod zarzutem nielegalnej katechizacji dzieci i młodzieży, skazany został na 10 lat łagrów, utratę praw publicznych na 5 lat, a po odbyciu kary na wysiedlenie poza sowiecką Ukrainę na kolejne 10 lat. Zwolniony w styczniu 1956 r., powrócił do Lwowa, zabiegając o zgodę na oficjalne prowadzenie działalności duszpasterskiej. Po ponownym aresztowaniu (maj 1956) oraz wywiezieniu do Krasnojarskiego Kraju i zwolnieniu w kilka miesięcy później, ulegając namowom, wyjechał do Polski. Pracował następnie w kilku krajach, a na stałe osiadł w Rzymie, gdzie zmarł w 2010 r., w wieku 97 lat.

Gdy pod koniec lat 80. w ZSRR przyszły czasy *pieriestrojki*, grupa wiernych z parafii lwowskiej św. Antoniego, na czele z Józefą Sawczak, skierowała do Sądu Najwyższego w Moskwie pismną petycję o rehabilitację niesłusznie skazanego przed 40 lat duchownego, który podczas wielokrotnych przesłuchań i katorgi wykazał się niezłomnością i heroizmem.

*Autorzy pisma wskazywali, że kapłan nie popełnił żadnego przestępstwa, nauczając ludzi uniwersalnych wartości: miłosierdzia, dobra, wiary, miłości oraz innych postaw moralnych, dzięki którym człowiek mógł godnie żyć. Domagano się więc jego rehabilitacji, co ułatwiło by mu powrót na ojczystą Ukrainę, z którą związany był urodzeniem i pracą, a skąd został bezpardonowo wydalony*<sup>10</sup>.

W czasach wcześniejszych nietrudne do przywidzenia byłyby losy takiej supliki i jej autorów, ale teraz, w okresie trzęsącego się w posadach imperium, które w przemianach demokratycznych zaczęło upatrywać szansy przetrwania, petycja taka nie mogła być odłożona *ad acta*, bądź całkowicie zlekceważona. Z Moskwy została skierowana do Lwowa, do tamtejszego wydziału śledczego KGB. Polecono ponownie przesłuchać świadków, których zeznania obciążały ks. H. Kwiatkowskiego, zasugerowano kwerendę w archiwach służb bezpieczeństwa, aby pozyskać materiały kompromitujące kapłana, bądź podjęcie innych stosownych działań. Rezultaty dochodzenia miały dotrzeć do lwowskiej prokuratury. Sprawa została sfinalizowana orzeczeniem wystawionym 5 grudnia 1991 r. o rehabilitacji ks. Hieronima Kwiatkowskiego.

---

<sup>10</sup> Ks. Józef Wólczański, *Aresztowanie i proces ks. Hieronima Kwiatkowskiego we Lwowie po II wojnie światowej*, [w:] *Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowietkiej 1917-1991*, red. J. Wólczański, Kraków 2010, s. 492.

*Rzadka to rzecz – stwierdza ks. Józef Wołczański – w sowieckiej i postsowieckiej rzeczywistości, aby kasacja de facto całego sfiogowanego procesu, choć bez anulowania towarzyszących mu cierpień ofiary, miała miejsce jeszcze za życia skazańca. Wprawdzie owego aktu sprawiedliwości dokonały władze innego państwa, bowiem programowane jako wieczne imperium komunistyczne przestało istnieć, to jednak i tak ks. Hieronim Kwiatkowski może odczuwać głęboką satysfakcję<sup>11</sup>.*

Ile takich zwycięstw stało się udziałem ciężko skrzywdzonych, doświadczonych straszliwym reżimem, ludzi? Nielicznych zaledwie rehabilitowano, a już doprawdy do przypadków wyjątkowych należą sytuacje, gdy skazani doczekali się odwołania spreparedowanych oskarżeń, a w konsekwencji uniewinnienia i przywrócenia dobrego imienia.

Ale ogromna większość ludzi „Kościoła Milczenia”, choć zwyczajnie po ludzku, nie wierząc pewnie w rychłe radykalne zmiany, ufała, że w przyszłości ta machina zła zostanie zatrzymana, że zwyciężą wartości odrzucone przez reżim.

Wraz z upadkiem imperium sowieckiego Kościół katolicki w poszczególnych, niepodległych republikach podjął niełatwe wyzwania, które przynosiły nowe warunki jego funkcjonowania. Zmiany polityczne na ziemiach bezkresnego mocarstwa i powstanie nowych państw, przyniosły masowe migracje, odrodzenie dawnych antagonizmów, ksenofobii, tarć o podłożu narodowościowym, a także religijnym. Wraz z naturalnym odchodzeniem ludzi, na coraz szerszą skalę uwidaczniają się zmiany w mentalności osób młodszych pokoleń, postępują zjawiska asymilacji, także w sferze kultury, języka i religii. Kościół katolicki staje wobec nowych wyzwań. Ale to już odrębny rozdział w jego dziejach na tamtych ziemiach. Trudne dziedzictwo czasów komunizmu musi łączyć z nowymi potrzebami.

**Stanisław Dziędzic**

---

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 493.